

Kuryer Poznański.

No. 227. Redaktor odpowiedzialny: Poniedziałek, 4 października 1875. Nikazy Gruszozyński. Rok IV

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biura redakcyi przy ulicy Byczoskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Ajeny Kuryera: w Krakowie J. Czeki, księgarz; we Lwowie K. H. R. Kier. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u p. R. Moosa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haarmann & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Dunbar & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tiomaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 4 października.

Z Carogrodu donosi biuro Wolffa z 2 b. m., że tamtejszy agent serbski, p. Magazy-nowicz, który, jak wiadomo, w imieniu swego rządu zanosił skargi do W. Porty o naruszenie granic przez wojska tureckie i maroderów, otrzymał od w. wezyra uroczyste zapewnienie, że wydane zostały surowe rozkazy, aby podobne wypadki na przyszłość się nie wydarzały. Agent serbski zadowolnił się zupełnie tem oświadczeniem i burza znów na chwilę została zażegnana.

Zapowiedziane reformy w zrokszowanych prowincjach przychodzą do skutku — przynajmniej na papierze. Sułtański reskrypt (irade) z dnia 2 b. m. rozporządza, aby ludność spokojna, która pozostała w tych prowincjach i uprawą roli się zajmująca, natychmiast od nowo zaprowadzonego podatku (jedna czwarta dziesiątej) uwolniona została. Wszystkie od roku finansowego 1289 należne podatki mają być darowane. Z tej łaski jednak nie mogą korzystać dzierżawcy dziesiątej, klasy mienne i dłużnicy państwa. Rozmaite gminy mają być reprezentowane w radach prowincjonalnych przez osoby, które posiadają ziemię gmin. Przedstawiane przez te osoby w granicach praw życzenia winny być z uwagą słuchane. Deputacye dorocznych zebrań generalnych mogą przybywać do Carogrodu i przekładać osobiście swoje życzenia. Oprócz tego niektóre osoby, zażywające w swych gminach większej powagi, będą powoływane od czasu do czasu do Carogrodu. Zebrane w ten sposób informacje będą służyły za podstawę przyszłych reform ku ogólnemu dobru. Rozdział i ściąganie podatków odbywać się będzie podług istniejących praw przez ustanowionych w tym celu agentów i kontrolerów. Irade zawiadamia dalej, że rząd turecki zajęty jest obecnie zreformowaniem systemu podatkowego, aby dziesiątą zamienić na podatek gruntowy, nadto zamierza zaprowadzić jednolite fiskalne postępowanie co do tax i te reformy jako też i policyjne reformy w zastosowaniu do stosunków urzędowych.

W Izbie bawarskiej uchwalono w sobotę pomimo opozycyi liberalów wystosować adres do korony, również ustanowiono porządek, według którego odbywać się będą wybory. Nsamprzód zakwestyonowano wybór pięciu posłów okręgu monachijskiego. Do komisji adresowej wybrano 8 patrijotów i 7 liberalów.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z pod Książa, 2 października. (Sprawy parafialne.)

Rok już upłynął, a pan Kubeczak nie zdołał przynieść więcej zwolenników do siebie. Jak mi powiedziano, jedna tylko niewiasta zjawia się w osieroconym kościele razem z domownikami p. Kubeczaka i dobranym sługą kościelnym. Widoczna laska boska wspiera parafian Książa, bo mimo rozmaitych przykrości, jakich doznają, nie upadają na duchu, owszem, krzepią się nadzieją, iż

po ciężkiej i bolesnej próbie lepsza dla nich dola zawita.

Potrzeba koniecznie i z strony obywateli jakiego starania, aby oświecać lud w tych stronach o prawach, jakie mu przysługują, i tym sposobem uchronić go od samowoli. Czy prawie np. postępuje sobie p. komisarz z Mieszki, że z polecenia jego woźny obwodowy wypytuje się ludzi, czy ochrzcić dali swoje dzieci i gdzie?

Coż może obchodzić pana komisarza chrzest i śluby kościelne, jeżeli rodzice i nowożeńcy dopełnili u niego, jako urzędnika cywilnego, tego wszystkiego, co prawo im przepisywało? Biedny lud nie pouczony opowiada urzędnikowi prostodusznie, zamiast zaprotestować przeciw tej samowoli.

Urzednicy w tutejszej parafii musieli otrzymać polecenie, kiedy tak pilnie się dowiadują, czy sakrament chrztu św. nowonarodzone dzieci, lub para nowożeńców błogosławieństwo kościelne otrzymali. A któż podobne polecenie wywołał? Niezawodnie p. Kubeczak; bo niezadowolniony samemi dochodami probostwa, tęskni jeszcze za akcydensami i pragnie je wymusić na wiernych, którzy go nie uznają proboszczem, i dla tego nie żądają od niego posług duchowych. Opowiadają sobie ludzie, że dwie niewiasty z Zaborowa oskarżyły przed sądem o akcydens od chrztu, którego wcale nie udzielił. Podobno musiały zapłacić. Jeżeli to prawda, natenczas biedne kobiety nie musiały stanąć na terminie, bo nie wiem, czyby sąd podobny wyrok ferował, gdyby się dowiedział, że p. Kubeczakowi dzieciak swoich ochrzcił nie dany. Potrzebny jest koniecznie wiec w Ks-ązu, na którymby poczytyw lud o wszystkim się pouczył.

Upraszam pisma nasze polskie poruszyć tę sprawę, czy wolno urzędnikom nękać parafian Książa, kiedy ci dopełnili wszystkiego, co prawo o urzędnikach cywilnych przepisuje.

Rzym, 27 września.

(Dzień 20 września. — Zaterdag z Hiszpanią.)

(?) Pamiętny dzień 20 września przeszedł prawie niepostrzeżonym; w wschodzie słońca kilka wystrzałów z góry Pincio, w ulicach tu i owdzie wywieszona byłaby chorągiew, o dziesiątej rano rozdanie nagród na kapitolu przy zupełnym braku publiczności, o czwartę kilka tysięcy robotników i obdartusów przy Porta Pia, z kąd po ognistej przemowie jakiegoś demagoga rozszpali się po karczmach publiczkich, wieczorem licha iluminacya, jakiej nie pamiętają w Rzymie, odbijająca smutnie od zupełnej ciemności gmachów publicznych. — Najzajtr ostre dostały się przysłany r.ądowi i municypalności za przeszną opieszałość i niewczesną oszczędność, „które gotowe narazić na zapomnienie n największe z świat narodowych.“ Na prowincyi było jeszcze gorzej. I nie tu nie pomogą żadne skargi, bo miasta zniecierpliwione ciągłym wzrostem podatków, a bardziej jeszcze ostatnią 15 milionową kontrybucyą, włożoną na akcyzę, wykresiliły skwapliwie z budżetów swoich fajerwerki na cześć wyłomu obok bramy Piusowej. Czuję zresztą w najgorliwszych nawet stronnikach nowego porządku rzeczy jakiś kwas wewnętrzny, niesmak duchowy, mimowolne pogne-

wienie, idące tuż za każdym rozczarowaniem. Zjednoczenie Włoch zapewne usunęło niejedno złe, niejedno nadużycie czasów dawniejszych, wzbogaciło nawet pewną liczbę mieszkańców, zwłaszcza Żydów, ale nie dotrzymano żadnej ze swych obietnic głównych, zadało ogólnemu dobrobytowi głębokie rany. Przez czas jakiś ludzono się, że sprzedaż dóbr kościelnych wszystko naprawi, ale to złudzenie przeszło jak tyle innych. Pozostały jeszcze majątki zakładów dobroczynnych i coraz częściej przebakują, że dni ich policzone — ale rozumniejsi nie chcą dać temu wiary, bo jakkolwiek po obecnych ministerstwach wszystkiego spodziewać się można, są jednak przyszłe klęski tego rozpaczliwego kroku tak widoczne i tak przerażające, że nawet człowiek bez sumienia nie zechce się na nie narazić. Zresztą sprzedaż ta mało przyniesie zysku a nie naprawi finansów, poczem zostanie jedynym ratunkiem sprzedaż majątków prywatnych na pokrycie niedoboru. W istocie na seryo do nich się zabrają i w sam dzień radosny 20 września wystawiono ich na sprzedaż za sto tysięcy franków. Mała to suma na pozór, ale zważywszy, że w każdym miasteczku powiatowym wywieszony jest długi spis majątków, zabranych za podatki, że dla braku kupców sprzedawane są za bezcen, że przyczyną sprzedaży jest nieraz kilkaset mizerynych franków, z których uścić się nie może właściciel dla braku gotówki, a przestaniemy się dziwić ogólnej niechęci do dnia 20 września nawet w ludziach liberalnych, bo to ich majątki najczęściej rząd teraz zmuszony jest sprzedać. Przed rokiem na bankiecie w Legnago przyrzekł Minghetti, że nie będzie więcej deficytu, a dzisiaj Opinie sprzedawców stronników ministerjalnych, że i w tym roku i w przyszłym niedobór jest niunikniony, choć nie przewyższy 20 kilku milionów. Spunta zaiste przyszłość, ponura, skąpiąca nawet chwilowego uśmiechu.

Panowanie włoskiego liberalizmu na powszechnym upadku dobrobytu i moralności (w Palermie jeden z licznych domów publicznych rozsyła pocztą pod adresem bogatych paniców wysmienienie drukowane zaprosiny, w któr. ch na jednej stronie czytamy: Elegancja i smak wyborny — w pawilonie róż, w domu n. n. ulica n. n.; a na drugiej stronie: Dziś wiecór 8 września wielka uczta z iluminacją dla szanownych gości), otóż wniósł sobie pomnik, a e re perennius, choć ulepony z papieru, a tym pomnikiem jest włoskie prawodawstwo. Adwokat Cezary Norsa, Lombardczyk, ogłosił ciekawą pracę, w której wykazuje, że od r. 1859 aż do dnia dzisiejszego rząd już ogłosił dwa kroć sto tysięcy paragrafów praw, w trzydziestu wielkich tomach o 24,000 stronnicach. Szkoda, że nie cofnął się aż do r. 1848, w którym to jednym roku parlament sardyński wymyślił aż 491 praw nowych, a ileż to praw ogłosił ówczesna rzezpospolita rzymska i Wenecja i Sycylia itd. Któż obliczy wszystkie sprzeczności, drzemające w tym wielu-tomowym prawniczym chaosie? Mimo to zarzucali liberalni papieżstwu zbyt skomplikowane prawodawstwo i weszli na to do Rzymu, aby je uprościć. Jeżeli ich pobyt w mieście wiecórnym potrwaja jeszcze lat kilkanaście, dojdziemy niewą-

tpliwie do miliona praw a wtedy nawet pamięć Salomona nie potrafi ich objąć wszystkich. Biedni ministrowie konstytucyjni snąc nie wiedzą o tem, że dobry prawodawca powinien naśladować Pana Boga, który w sześciu dniach świat stworzył a siódmego odpoczywał.

Okólnik nuncjusza madryckiego do biskupów hiszpańskich zaprzęta jeszcze dziennikarstwo europejskie w niezwykle sposób. Najważniejsze gazety włoskie nie mogły dotąd ochłonąć z gniewu na widok tak bezprzykładnego skandalu dyplomatycznego. Jaki! ambasador obcego mocarstwa, dowiedziawszy się o nowym projekcie konstytucyi dla przyszłych korszaków buntuje poddanych kraju, w którym gości i miesza się do jego stosunków domowych, do robót ustawodawczych, bez których naród żaden nie może utrzymać niepodległości swojej! I jakże tu zaprzeczyć, po tak śmiałym zamachu na samodzielnosc korony hiszpańskiej, że Watykan, chcący panowania, wszystkie pragnie ludy i państwa wszystkie poddać jednej tyjarze.

Takie deklamacye brzmią teraz u wszystkich ognisk liberalnego postępu, a miotając zapalczywie zarzut po zarzucie, obelgę po obeldze, nawet luźni dobrze myślący, ale pozbawionych możności przekonania się o prawdzie w błąd prowadzą, zwłaszcza u nas, gdzie każdy, nawet daleki lub pozorny wpływ na sprawy krajowe wydaje się taczchem na swobodę obywatelską. Jednakże ta namiętna argumentacya opiera się na bardzo wątłym sofizmie, jakoby papieżstwo było potęgą obcą, zagraniczną a jego pełnomocnik taką samą godność piastował, co poseł luterskiego lub muzeumskiego księcia. W istocie, gdyby Sułtan lub W. ks. Badański rościł sobie prawo do opieki lub dozoru nad hiszpańską konstytucyą, byłyby skargi liberalne zupełnie uzasadnione, ale kardynał Simoni nie obcego monarchę na dworze Alfonsa wyobraza, lecz wspólnego ojca chrześcijaństwa, który nie dla próżnej galanteryi lub doczesnej li korzyści utrzymuje nuncjuszów swoich, lecz dla zabezpieczenia ludów od groźących im błędów a dawania panującym rad zbawionych we wszystkich ważnych sprawach politycznych i społecznych, wy-magających światła chrześcijańskiego. Kardynał Simoni, po ostatnim przesileniu ministerjalnym i usąpieniu trzech ministrów konserwatywnych, przekonawszy się o coraz radykalniejszym usposobieniu królewskich doradców a bliższym zwolaniu korszaków, udał się do biskupów, by wpływem swoim na przyszłych wyborach popierali katolickich kandydatów i tym sposobem odwrócili niebezpieczeństwo chrześcijańskiej konstytucyi. Postąpił więc, jak sumienie i Kościoła interes mu nakazywały, i to otwarcie, publicznie, rzekłbym liberalnie, gdyżby wyraz ten nie był już zanadto zużyty. W całym tym postępku nie zgola nuncjuszowi zarzucić nie można.

Ale co więcej, nowy projekt konstytucyjny łamie uroczyste przyrzeczenie dane Stolicy św. przez p. Canovas de Castillo po wstąpieniu na tron Alfonsa XII. Przyrzekł prędkie przywrócenie konkordatu z r. 1851 i na tem polegając przyrzeczeniu Papież nuncjusza swego przysłał. Teraz zaprzeczają, jakoby p. Canovas dał podobne

Martwe Dusze.*)

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

Rozdział I.

W bramę zajazdu gubernialnego miasta N. N. wjechała dość porządna nie wielka bryczka na resorach, w jakiej jeżdżą kawalerowie, dymisyonowani podpułkowni y, sztabs-kapitanowie, obywatele, posiadający nie więcej jak sto dusz, — zgola ludzie średniej zamodzi. W bryczce siedział mężczyzna nie bardzo przystojny, ale i nie brzydki powierzchowności, nie za nadto otyły, ale i nie zbyt szczupły; właściwie nie stary, ale też i nie za nadto młody. Przybycie jego nie sprawiło w mieście żadnego wrażenia i nie towarzyszyło mu nic szczególnego; tylko dwóch rosyjskich chłopów,

stojących w drzwiach szynku położonego naprzeciwko zajazdu, pozwoliło sobie uważ, stósujących się raczej do ekwipażu, niż do siedzącego w nim pana. „Widzisz bo“, rzekł jeden drugiemu, — „oto jakie koło! jak ty myślisz: dojedzie to koło do Moskwy, czy nie dojedzie?“ — „Dojedzie“, odpowiedział drugi. — „A do Kazania to już ja myślę, że nie dojedzie?“ — „Do Kazania nie dojedzie“, odpowiedział drugi. Na tém skończyła się rozmowa.

Kiedy bryczka zbliżała się do zajazdu, spokiła młodego człowieka w białych spodniach, nader wązkiej i krótkiej, we fraku, mającym pretenzje do najnowszej mody, z pod którego wyglądał półkoszulek zapięty szpilką brązową, wyobrażającą pistolet. Młody człowiek odwrócił się, popatrzał na ekwipaż, przytrzymał ręką czapkę, którą wiatr o mało mu co z głowy nie zerwał, i poszedł w swoją stronę.

Gdy bryczka wjechała w dziedziniec, wybiegł na ję spotkanie oberżowyy sluga, tak żywy i ferytyczny, że trudno było przypatrzeć się jego twarzy. Wybiegł rażno z serwetą w rękę, sam długi, w długim letnim surducie z długim stanem, wstrząsnął włosami i poprowadził gościa na górę do pokoju, którego Bóg mu przeznaczał. Pokój nie miał żadnej osobnej cechy, bo i zajazd nie odróżniał się od innych zajazdów. Był taki, jak zwyczajnie w gubernialnym mieście, gdzie przejeżdżający za dwa ruble dziennie dostaje spokojną izbę z tarkanami, wyglądającymi ze wszystkich kątów, podobnymi do suszonych śliwek i z drzwiami do są-

siedniego pokoju, zastawionymi zawsze komodą, gdzie mieszka sąsiad bardzo cichy i spokojny, ale nadzwyczaj ciekawy dowiedzieć się wszystkich szczegółów, dotyczących się nowo przybyłego. Wewnętrzny front zajazdu odpowiadał wnętrzu: był on bardzo długi o dwóch piętrach, niższe nie miało tynku i było ciemno-czerwone, od cegły, która była lichego gatunku a poczerniała od ziemnej pogody; wyższe pomalowane tą wieczną żółtą farbą, świetnie dość odbijała; na dole znajdowały się sklepiki z uprzążą, obwarzankami i powrozami. W narożnym sklepiku, albo raczej w oknie zasiadał herbaciarz z samowarem z czerwonej miedzi, z twarzą również czerwona jak samowar, tak, że z daleka można było pomyśleć, że na oknie stały dwa samowary, gdyżby jeden z nich nie miał czarnej jak smoła brody.

Gdy podróżny rozpatrywał się po swoim pokoju, przyniesiono jego rzeczy: najprzód tłomak z białej skóry, już nie bardzo nowy, co pokazywało, że często musiał odbywać podróże. Tłomak wnieśli furman Selifan, niski wzrostem w kożuchu, i lokaj Piotrek, chłopak trzydziestoletni w szero-kim surducie, który, jak widać, z pańskiego grzbietu na jego się grzbieć dostał, z surowym wzrokiem, z wielkimi wargami i nosem. Po tłomoku, przyniesiono nie wielką szkatułkę machoniową, której brzegi wykładane były królewską brzożą, prawidło na buty i zwiniętą w niebieski papier kurek pieczoną. Gdy już wszystko było wniesione, furman Selifan odszedł do stajni opatrzyć konie, a lokaj Piotrek zaczął urządzać się

w przedpokoju, małej i ciemnej dziurze, do której wniósł już swój płaszcz a razem z nim woi jakąś sobie właściciela. W tej komórecie przystawił do ściany wąziutkie łóżeczko i nakrył je ubitym i cienkim jak naleśnik, można też powiedzieć, że i tłustym jak naleśnik siennikiem, który sobie z wielką biedą wyprosił od gospodarza.

Podczas, kiedy słudzy krzżeli się i rzeczy znosili, nasz podróżny poszedł do wspólnej sali. Jakie bywają te sale? przejezdny wie o tem aż nadto dobrze: zawsze te same ściany, pomalowane olejną farbą, pociemniałe u góry od dymu cygar i fajek, wytarte u dołu plecami różnych przejezdnych a więcej jeszcze miejscowych kupców, którzy w dnie świąteczne tu się zbierają, po kilku i kilkunastu dla wypicia porcy herbaty; ten sam sufit zakopcony; ten sam pajak zakurzony z wiszącymi szkiełkami, które się chwiali i uderzając jedne o drugie dzwoniły, jak tylko przebiegał służący chwacko niosąc tacę, tak zapelnioną filiżankami, jak brzeg morski ptakami; te same obrazy na ścianach; słowem wszystko to, co zawsze i wszędzie; ta tylko uderzała różnica, że na jednym z obrazów wymalowana była nimfa z taktiem ogromnymi nogami, jakich czytelnik pewnie nigdy nie widział. Podobne jednak kaprysy przyrody zdarzają się i w różnych zagranicznych obrazach, sprowadzonych do nas, nie wiedzieć kiedy i przez kogo, czasem nawet przez naszych magnatów, miłośników sztuk pięknych, zakupujących je we Włoszech za radą swoich faktorów. Podróżny zdjął czapkę, odwiązał szalik tęczyowych kolorów,

* Zebym od razu objaśnić czytelników, nie znających stosunków rosyjskich z niektórymi szczegółami, które zaraz na wstępie Martwych dusz byłyby dla nich niezrozumiałe, musimy powiedzieć, że dawniej, za czasów poddaństwa w Rosyi, bank cesarski dawał pożyczki albo brał w zastaw dusze mężkie, płacąc za nie po 200 rubli srebrem za każdą. Nazywano duszą każdego poddanego mężczyznę; do kogo należało dwudziestu chłopów np. to mówiono, że posiadał dwadzieścia dusz... Przypisek tłumacza.

aleśmy się już powoli przyzwyczaili do tego, że Włosi inną w tym względzie obrali sobie drogę. Różnica, jaka pomiędzy nimi a nami pod względem traktowania kwestii kościelnych zachodzi, nie wypływa z politycznych zapatywań, lecz z różnicy w pojęciach o istocie religii, jaka dzieli obydwa narody. Równie jak w wieku 16 myśli Włochów zwrócona ku temu, aby korzystać z papieża w celu podniesienia swego wpływu politycznego w pomysłnych okolicznościach i z niego sobie do wielkich walk europejskich tarcę i broń zarazem uknąć, myśli tak niechęć dla Włochów, że trzy wieki najgłębszego upadku usunąć jej nie dozwolą. Z drugiej jednak strony widoczna, że pomiędzy nieomylnym papieżem i nowym państwem włoskiem, tak jak pomiędzy nami, póki do dingo trwać nie może. W tym punkcie związane są sobie, nierozdzielnie niemieckie i włoskie interesa. Papieżstwo zwyciężkie musi rozbić naprzód królestwo włoskie, zanim z nami rozpocznie ostateczną rozstrzygającą walkę.

Innych kwestii do załatwienia lub wyjaśnienia nie ma pomiędzy Włochami a Niemcami. Jedno tylko jeszcze zaznaczyć należy. Spotkanie przychodzi do skutku w chwili, kiedy znowu sprawa wschodnia pomimo wszelkich wysiłków dyplomatycznych racza szeroko na Europę swe czarne cienie. Dotychczas racząca była Turcja pomiędzy Rosją i Austrią, Francją i Anglią. Teraz zjawiają się na tym spornym polu jako nowe sily, Niemcy i Włochy. Interesa, jakich bronią na Wschodzie, nie są tak związane z nowym życiem ich państwowych indywidualności, jak Austrii, Rosji i Anglii, mogą więc w poród tyłu sprzecznym ze sobą prądów zachować pewną miarę spokoju i bezstronności, która z bezpieczeństwa Europy póki, a przyczyni się do takiego rozwiązania kwestii wschodniej, jakie ogólniejsze kultury i całosci państw europejskich, a nie jednemu lub drugiemu ambitnemu korzyść przyniesie. Wymiana m.śli pomiędzy królem i cesarzem, mężami stanu włoskimi i niemieckimi w pi nie korzystnie na zawiązanie przyjaźni, na pewną zgodność w polityce i utrzymanie europejskiego pokójku.

Podróż cesarska powoduje dzienniki niemieckie do roztrząsania pytania, dla czego Medyolan, a nie Rzym, obrano na miejsce zjazdu cesarz za królem. Aby tym rozmatym komentarzem nie bardzo dla rządu cesarskiego przyjemnym położyć koniec, oświadcza Nordd. Allg. Ztg, że o podróż do Rzymu nigdy nie było mowy, i że król włoski z własnej inicjatywy zawsze objawiał życzenie spotkania się z cesarzem w wyższych Włoszech. Nam się zdaje, że gdyby nie Papież mieszkał w Rzymie, stolica zjednoczonych Włoszech byłaby niewątpliwie witała w swych murach niemieckich gości.

Jak wiadomo, partya patryotów w izbie Bawarskiej wyzyskuje swoją przewagę dwóch głosów i bierze się raczo do dzieła, aby, o ile to będzie leżało w jej mocy, śmiertelne zadać ciosy liberalnym rządowi w przezwane katolickim kraju. Cała prezydentura izby złożona jest z posłów katolików. Przy wyborze sekretarzy ofiarowali katolicy partji liberalnej krzesła trzeciego i czwartego sekretarza, ale ci odrzucili tę propozycję. Na sesji następnej 30 p. m. przelożył minister izba do wyboru przepisanych porządkiem obrad czterech komisji: finansowej złożonej z 15 członków, petycyjnej z 21, dla zażeń z 9 i porządku obrad z 7 członków. Wybór nastąpił wskutek porozumienia się z partją liberalną przez akklamacyę. Sześć nadesłanych protestów rozdzielono pomiędzy rozmaite wydziały. Przy postanowieniu porządku dziennego na sesję sobotnią wszczęła się żywa i irytująca dyskusya. Prezydent chciał postawić na porządku dziennym wniosek dr Kurca względem wysłania do króla adresu i ustanowienia komisji z 14 członków, któraby się zajęła ułożeniem adresu. Liberaly, którym ten adres wcale do smaku nie przypada, poczęli się sprzeciwiać, trudności stawiać, tłumaczyć, że podług porządku obrad, nie w plenum lecz w wydziałach wybierać się zwykły nadzwyczajne komisye. Dzie sięgę mówców zabierało głos, aż w końcu zgodzone się na propozycję v. Stauffenberga, w dalszych kadencjach marszałka izby, aby wniosek oddać komisji porządkowej i potem do jego sprawozdania na sobotniemu posiedzeniu się zastosować.

Na posiedzeniu tedy sobotniemu, na którym wszyscy ministrowie byli obecni, wzięto pod dyskusję wniosek Kurca. Wnioskodawca uzasadnił naprzód swój wniosek, poczem zabrał głos poseł Stauffenberg, aby się oświadczyć przeciw adresowi. Mówca wywołał, że gdyby tu nie szło o nic innego jedno o to, aby wyrazić dla króla uczucia miłości i szacunku, wszyscy by na to chętnie się zgodzili, ale tu idzie, jak to jest notorycznym, o coś innego. Ponieważ nie było żadnej mowy ironowej, nie ma potrzeby wysyłania adresu, jeżeli do tego jakie nadzwyczajne okoliczności się nie przyczyniają. Byłoby wiele lepiej, gdyby się zabrano do liczących przełożeń rządowych, a nie rozbudzano w kraju większe jeszcze rozdrażnienia; nadto sposobność się jeszcze nadarzy przy obradach nad budżetem do wytaczania życzeń i skarg ludu; ze względu na to oświadczył mówca w imieniu swych politycznych przyjaciół, że się sprzeciwia zupełnie wysłaniu adresu. W imiennym głosowaniu, które potem zaraz nastąpiło, wniosek Kurca przyjęty został 79 głosami przeciw 76. W dalszym przebiegu posiedzenia debatowano nad wnioskiem Horna w sprawie ustanowienia porządku, w jakim zakwestyonowane wybory mają przyjść pod obrady polecającym zarazem, aby naprzód rozstrzygnięta była sprawa pięciu posłów i okręgu wyborczego monachijskiego. Izba przyjęła wniosek Horna 79 głosami przeciw 77, poczem przystąpiła do wyboru komisji adresowej, do której obrano 7 liberałów i 8 katolików.

Wskutek rozporządzenia ministerstwa wojny przypominano pojedynczym oddziałom wojsk dawniejszy rozkaz gabinetowy, dotyczący obchodzenia się przełożonych wojskowych podoficerów, feldfeblów, oficerów i t. d. z prostymi żołnierzami, w którym zakazano wyraźnie wszelkiej czynnej zniewagi i szkalowania obelżywymi słowami, a na każde w tym względzie wykroczenie surowe nałożono kary. Wszystkim podoficerom każdej z osobna kompanii zostało to rozporządzenie przez kapitanów odczytane.

Schles. Volksztg donosi, że ks. Biskup wrocławski otrzymał jeszcze dodatek do dawniejszego aktu oskarżenia, i że z tego zdaje się, ja-

koby materyał nie był jeszcze wystarczający dla złożenia go z urzędu. Względem zaś autorstwa wspomnianego przez nas okólnika, dotyczącego zbierania składek na wsparcie duchownych, twierdzi taż gazeta, że książę Biskup ani pośrednio ani bezpośrednio nie wpływał na ułożenie tego projektu, który pochodzi li tylko od osób prywatnych do Kościoła przywiązanych.

Z Kolonii wyjechały 29 p. m. Urszulanki, pomiędzy niemi zgrzybiała i schorzała staruszka w wieku 93 lat, która przed 75 laty wstąpiła do klasztoru. Działanie jej jako nauczycielki było obfite w owoce, jak świadkiem tego niezliczony zastęp pań towarzyszących jej z płaczem do dworca k lei, które przed 60, 50 i 40 laty jej uczniami były. Dzień wprzódy wyjechała przełożona, licząca już przeszło 80 lat, z których 56 lat przepędziła w klasztorze. Dekret suppressy klasztorów w r. 1802 oszczędził ten klasztor, teraz padł ofiarą nowych pruskich praw. Klasztor ten istniał od 200 lat.

Cesarzowa austriacka przybyła wraz z córką przedwczoraj wieczorem do Monachium, gdzie ją przyjmowała na dworcu arcyksiężniczka Gizela i księżka Ludwik i były król Neapolitański z żoną. Nazajutrz miała się wybrać na kilka dni do Posenhofen. Arcyksiężniczka zaś Walerya jechała zaraz dalej do Wiednia.

* **Paryż**, 1 października. [Nordd. Allg. Ztg i "Monitor". — Broszura Bonaparystów. — Posiedzenie komisji nieustającej. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Półurzędowy Monitor donosił przed kilku dniami o rozmowie, jaką p. de Lavergne miał z kilkoma wyborcami swymi. W tej rozmowie miał pan de Lavergne oświadczyć, jakoby Prusy zamierzały do ponownego zacepienia Francji i że książę Decazes przy tej sposobności znaczne oddał krajowi usługi.

Nordd. Allg. Ztg wzywa z tego powodu Monitora, aby rzecz tę bliżej objaśnił i udowodnił; Monitor zaś oświadcza, że tego uczynić nie myśli i przytacza za powód, że i w Niemczech posłowie, dziennikarze i burmistrz zarzucali Francji dążność zakłócenia pokoju, a Nordd. Allg. Ztg nie demontowała tego bynajmniej.

Dzienniki paryskie zajmują się rozbiorem najnowszej broszury bonapartyzycznej p. t.: Les Complots d'Arenenberg. Moniteur univ. pisze, że broszura ta jest raczej dziecinną (enfantine), niż niebezpieczną. Autor stara się w niej w sposób ironiczny zbić wywody i doniesienia dzienników republikańskich o intryguach stronnictwa bonapartyzycznego i sprzyżaniach, jakie obecnie bonapartyści kuja w Arenenbergu. Z broszury tej, choć charakter jej nie jest bynajmniej groźnym, wypływają jednakże trzy główne rzeczy: po pierwsze, że cesarzowie stanął sam na czele swego stronnictwa, po drugie, że p. Rouher jest zawsze jeszcze najbardziej wpływową osobistością między zwolennikami cesarstwa i że bonapartyści, tak samo jak dawniej, są najcięższymi wrogami konstytucyjnej ludowej i rządów marszałka Mac Mahona. Monitor kończy swe uwagi życzeniem, aby rząd wystąpił z całą energią przeciw bonapartyzmu i przeciw ich polityce, będącej w gruncie rzeczy polityką rewolucyjną.

Mowa ministra Leona Say poruszona została na dzisiejszej radzie ministrów. Wice-prezydent gabinetu wzbierał się umieścić mowy pana ministra finansów w dzienniku urzędowym z powodu dwóch ustępów; najprzód: „25 lutego rozwiązała się szczęśliwie i ostatecznie dawniejsza większość i utworzyła się nowa większość, aby kraj wyprowadzić z prowizorycznego stanu“, powtóre: „pan Thiers upadł ale zaskarbił sobie wdzięczność narodu“. — Sprawa ta już jest załatwioną. Journal officiel wydrukował cały tekst mowy p. ministra finansów wraz z objaśnieniem autora. W objaśnieniu tém oświadcza p. Say, że przez wyrażenie: „większość zgromadzenia narodowego z 24 maja 1873 rozwiązała się szczęśliwie“, chciał tylko skonstatować zmianę, która koniecznie pomiędzy poszczególnymi frakcyami w łonie Zgromadzenia narodowego nastąpić musiała, że nie miał bynajmniej zamiaru obrażenia tych deputowanych i ministrów, którzy do dawniejszej większości należeli, a obecnie stanęli obok nowego rządu. Rząd liczy na wielkie stronnictwo konstytucyjno-konserwatywne, aby za pomocą jego mógł konstytucyę w życie wprowadzić. Tak tedy zdaje się, że tém oświadczeniem p. Say cała ta sprawa załatwioną została, i że wszystkie pogłoski rozpiewane o ro wiązaniu gabinetu, do którego zmierzać miał p. Buffet były ponne i pochodziły jedynie ze źródeł, które we Francji pragną niesnasek w sferach rządowych.

Na posiedzeniu komisji nieustającej, odbytym dnia wczorajszego, po krótkiej przemowie ministra robót publicznych, dotyczącej połączenia Paryża z pałacem obrad Zgromadzenia narodowego w Wersalu, zażądał głosu poddyrektor banku francuskiego p. Ploeuic i wystąpił przeciw fabrykantom fałszywych wiadomości, wpływających szkodliwie na interesa handlowe i giełdowe; zapytuje następnie, czy są środki prawne karania ludzi, podobne fałszywe wieści na drodze telegraficznej rozsiewających. Książę d'Audiffret Pasquier oświadczył interpelantowi, że o jego uwagach bezwzględnie rząd zawiadomi. Posiedzenie trwało tylko 1 1/2 godziny, poczem minister robót publicznych p. Caillaux poprowadził zgromadzonych członków komisji na podwórze biblioteki, gdzie budują nową salę dla deputowanych. Gmach ten zewnętrznie jest już ukończony, wewnątrz jednakże jeszcze nie zaczęto żadnych robót, choć do 1 grudnia wszystko ma być ukończone. Sala jest jeszcze raz tak wysoka, jak sala Zgromadzenia prawodawczego w Paryżu; światło pada z góry przez dach szklany, w nocy zaś sala oświetlana będzie 400 lampami gazowymi. Liczba siedzeń wynosi 735. Za krzesłem prezydenta umieszczony będzie obraz, przedstawiający

otwarcie stanów generalnych (5 maja 1789), który to obraz dotychczas znajdował się w sali jadalnej prezydenta Rzeczypospolitej. Trybuny są niemal tak wielkie, jak w dotychczasowej sali; czyszczenie powietrza dzieje się za pomocą maszyny parowej. Oprócz sali „des pas perdus“ mają deputowani jeszcze trzy sale, jedną, gdzie osoby, chcące z nimi mówić na nich czekają, drugą, gdzie udzielają audyencyi i trzecią, gdzie się zbierają na tajne konferencye. Zwiedzanie tych gmachów trwało około trzy kwadranse, poczem około 4 wszyscy członkowie komisji nieustającej wrócili do Paryża.

Pan Thiers miał w czasie swego pobytu w Paryżu wpływ na przyjaciel swych z lewego i prawego centrum, aby głosowali za wyborami wedle list; Corresp. Havas twierdzi nawet, że pan Thiers starał się w tym względzie wywierać nacisk na p. Leona Say.

Sesye rady jeneralnej departamentu Sekwany rozpoczyna się prawdopodobnie 21 b. m. i trwać będą 25 dni. Po otwarciu Zgromadzenia narodowego przełoży rząd natychmiast złotą księgę, która jednakże zawierać tylko będzie starannie wybrane i mało interesujące dokumenty.

Pan Thiers przybył wczoraj do Arcachon, gdzie go liczne tłumy ludzi witały okrzykami: „Niech żyje Thiers!“ „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Na bulwarach powiewała chorągiew z napisem: „Cześć oswobodzicielowi kraju!“

Gambetta przyjmował w powrocie z Szwajcaryi w Dôle kilka osób, które go się miały zapytać, czy liczy można na ostateczne zatwierdzenie Rzeczypospolitej we Francji? Gambetta miał odpowiedzieć: Mieście ufać na przyszłą wiosnę Rzeczpospolita we Francji stanowczo utwierdzoną zostanie, jednakże, by cel ten osiągnąć, musimy rozsądnie, mądrze i silnie występować, aniżeli dotychczas.

* **Madryt**. [Z teatru wojny. — Wiadomości bieżące.] Telegram z Paryża donosił przedwczoraj, że karliści wskutek wykonanych przez wojska rządowe ruchów zniewoleni byli opuścić wzgórze San Jago di Mendi i San Marcos a, artylerya swoją wysłać do Tolozy. Tymczasem Agencya Havasa, sprzyjająca rządowi, donosiła, że karliści ostrzeliwają wciąż San Sebastian a w nocy z 29 p. m blisko sto granatów wrzucili do miasta. Dalej zaniechał zupełnie generał Trillo, który miał tak świetne zwycięstwo odnieść nad karlistami, dalszych operacyi przeciw stanowiskom karlistów a zwłaszcza przeciw San Jago di Mendi dla złego powietrza i cofnął wszystkie wojska do San Sebastian, Renteria i Hernani. Najnowsza depeza z Bayonne 2 października rano wysłana mówi, że karliści rozpoczęli znowu w czwartek wieczorem bombardowanie San Sebastian, a nawet nowe poustawiali baterye, że we fortecy wielka panuje obawa, gdyż nie ma widoków, aby pomoc nadeszła, a parowiec pocztowy nie mógł już na pokład stopno przyjąć podróującego.

Z obozu karlistowskiego następujące o walkach stoczonych 28 p. m. nade zły depeze:

Hendaye, 29 września w południe. Nieprzyjaciel zaatakował wczoraj wszystkie nasze stanowiska na całej linii w Guipuzcoa. Alfonsisci nie mogli jednak przez wzgórze Manandri przedrzeć się, aby zaimar swój zdobycia pozycyi Choritoquieta uskutecznić. Zostali na wet wyparci ze swych stanowisk na tych wzgórzach, przyczem znaczne ponieśli straty.

Hendaye, 29 września, 1 godzina z południa. Wielkie zwycięstwo na całej linii Guipuzcoa. Nieprzyjaciel wyparty ze wszystkich wysuniętych pozycyi, które dotąd zajmował, uciekał w zupełnym popołchu i wśród wielkich strat aż do bram San Sebastian, zostawiając licznych jeńców w naszym ręku.

Hendaye, 1 października w południe. W bitwie po za wczorajszą stracili alfonsisci przeszło 1000 ludzi, wielką liczbę oficerów, samych miqueletów zostało na placu 100. Karliści seigali nieprzyjaciela aż do bram San Sebastian, a w nocy ostrzeliwali dalej fortecy. Oprócz tego brygadier Mateo w S-ma (Nawara) napadł oddział alfonsistowski złożony z 500 ludzi i 90 jeźdźców i znaczne zadał mu straty.

Powstanie republikańskie w Sierra Morena, które miało się wcale nie udać podług doniesień rządowych telegramów, wzmaga się coraz bardziej wskutek ustawicznego napływu ochotników i zadało już wysłanym przeciw niemu wojskom rządowym ciężką klęskę w wąwozach.

Koeln. Ztg otrzymuje z Madrytu 16 p. m. wiadomość, że dekret, zwolujący kortezy, w przyszłym ogłoszony będzie tygodniu, i że w pierwszych dniach października wybiera się Alfons do armii, nad którą minister wojny, generał Jovellar obejmuje naczelne dowództwo. Po zwolaniu kortezów powróci ma królowa Izabela do Madrytu, prawdopodobnie w połowie listopada. Zanim się kortezy zbiórą, nowe nastąpi przesilenie gabinetu madryckiego, gdyż Canovas di Castillo nowe ma złożyć ministerstwo pojednawcze.

Wykonywanie praw

kościelno-politycznych.

* Krol. prokurator w Szubinie wytoczył skargę przeciw kks. prob. Kentzer ze Szubina, Kucharskiemu z Brzyskorzystwi, Radeckiemu z Szaradowa, Szymańskiemu z Rynarzewa o słuchanie spowiedzi na odpuszczenie również został oskarżony; tak samo mają się ksiądz Radecki i ksiądz Kucharski jeszcze usprawiedliwić, że na niesporach asystowali.

Termin pierwszy odbył się przed sędzią śledczym (żydem) dnia 28 września w Szubinie. Niezawodnie czeka oskarżonych kara pieniężna i banicya.

* Na dzień 6 października r. b. został wezwany na termin w sprawie naprzeciw ks. prob. Bądurskiemu et Consortes celem indagacyi

przed sąd do Środy ks. prob. Sajdak z Mądrego, a to pod zagrożeniem, że jeżeli się nie stawi, przez egzekutora sądowego sprowadzony będzie. Znow to sprawa odpustowa, o którą, jak widać z zapozwu, kilku księży indagowanych będzie.

TELEGRAMY.

Madryt, 1 października. Królewskim rozkazem nakazano organizacyę 14 nowych batalionów pieszych. — W skutek niedawnego napadu na wodach hiszpańskich koło przylądka Gata na włoski i holenderski statek rozporządził rząd surowe środki ostrożności.

Białogrod serbski, 2 października. Jak z urzędowego źródła donoszą, poruszyli wprawdzie kupcy z Białogrodu kwestyę powszechnego moratorium, lecz żadnych w tym względzie nie postawili rządowi projektów. Rząd tedy nie miał powodu ani przyjmować ani odrzucać jakichkolwiek projektów.

Carogród, 2 października. Hussein Avni basza złożony został z urzędu swego jako minister wojny, a dotychczasowy minister marynarki Riza basza mianowany ministrem wojny.

Kopenhaga, 3 października. Parowiec „Bager“, płynący z Lubecki do Kopenhagi, zapalił się dziś z rana o 6 godzinie w zatoce Kjøge. Ze znajdujących się na parowcu 25 podróznym jednego jednego tylko wyratowano. Z załogi zginęło 11 osób; pomiędzy ocalonymi są kapitan i sternik.

London, 2 października. Do Times donoszą z Rangoon, że urzędnicy chińscy w Yunnan używają przeciw tamecznym mieszkańcom tortur, ażeby wymusić na nich wyznanie, dotyczące morderstwa angielskiego inżyniera Margaryego. Według tego dziennika zawarte zostało podobno pomiędzy Chinami a Birma przymierze zacie no odporne.

ROZMAITOSCI.

* **Cmentarzko pogańskie**. Gaz. Warsz. otrzymuje od prof. A. Pawinskiego, list następujący: Właśnie skończyłem poszukiwania archeologiczne we wsi Jezewie, w powiecie sieradzkim, i przesyłam wam o nich treściwą tymczasowo wiadomość, w przekonaniu, że obaj na nie będzie dla tych, którzy mają zabytek prastarej kultury naszego cywilizacyi. Cmentarzko w Jezewie zaliczamy do niep spolytých rzadkość archeologicznych. Ani sam nie widziałem u nas, ani w obcych krajach, ani czytałem też nigdzie o podobnych obrządkach i cmentarzach. Na wyniszczeniu doszły wzgórze, które w długich latach zwolna spłaca ku okolicznej niaszczyźnie i nad nią panuje porasta bujnie lasek, gdzie dęby, sosny, osice, wyrastają z pomiędzy gęstych krzewów leżących. Łaska tu bogata panuje roślinność, z czego lasek w prosty linii niepodobna: jedna gałąź druga zasłania. Na całej powierzchni ukazują się miejscami tu i owdzie co kilka litr a kłosaście krokus w ogromnej sily, mehem porosie. Po bliższym zbadaniu, przekonaliśmy się, że na wierzchu spoczywające kamienie stanowią tylko szczyt i głębiej w ziemi ukrytych pokładów kamieni. Po zdjęciu murawy i ziemi na pół stopno lub stopę, okazały się glazy prawie zupełnie do siebie przystające. Liter linie na całej przestrzeni lasu giaz za glazem, tak, iż pomimo najstarszych poszukiwań, nie dało się odszukać ani piędzi ziemi, w którąby swobodnie przęt żelazny zapuszczyć było można. Na każdym kroku sonda uderzała o kamień. Korzystając z P-skawego pozwolenia dziecica wsi Jezewa, p. Ant. Witulskiego, który pojmując trafnie cel naukowy poszukiwań, upoważnił mnie do trzebienia lasku, ścinałem piękne zielone dęby, młode sosny i bujną leszczynę. Pod kamieniami w ziemi ukazywały się w znacznej ilości skorupki urn, zgniecionych oczywiście ciężarem kamieni i pokładu ziemi. W głębokości 3 stop ukazywał się już biały piasek i pokład nieruszany. Między skorupkami spotykałem często drobne kostki w większej lub mniejszej ilości, zwietrzałe, pokruszone na proszek lub cienkie jak igielki. Nie wiecie innego, jako cmentarzko bardzo dawne, które zniszczało niemal do szczytu, i lko glazy jeszcze pozostały na świadectwo tych odległych czasów. W jednym tylko miejscu udało mi się dotrzeć do grobu mniej zniszczonego. Po odwaleniu trzech górnych warstw kamieni, ukazało się w białym piasku, wśród glazów starannie ustawionych, dno górne popielnicy. Dwie obok siebie stały. W większej z nich mieściły się spalone kości. Druga mniejsza w kształcie pięknej płytkiej miseczki z dnem szerokiemi, nie prócz piasku nie zawierala. Miseczka, na której biegała do koła staranne ozdoby, uderza pięknym wyrobieniem i rysunkiem lekkim. Przy pomocy osnastu robotników odwalam jeden glaz po drugim. Praca szła nadzwyczaj powolnie. Przyszędem niestety do przekonania, że sily i środki pojetycznego człowieka nie będą w stanie podolać ogromowi zadania. Wielką w tym względzie przysługę okazał mi łaskawie ks. Kochanowicz, proboszcz sąsiedniej wsi parafialnej Małyń, który wolne od swych zajęć duchownych godzin poświęcał pracy archeologicznej. W jednym z grobów kamiennych odszukał ks. Kochanowicz piękny kłosek znacznych rozmiarów z brązu. Odkrycie to, ważną daje wskazówkę dla oznaczenia czasu tego cmentarzyska, odcisnęły by bowiem należało do epoki brązu, która u nas sięga może wieku narodzenia Chrystusa. Zniszczone niemal do szczytu kości, glina urn zupełnie prawie na ciemny muł zamieniona, potwierdzają się zdają przypuszczenie nasze co do bardzo znacznej starożytności tego cmentarzyska. Wspiera je jeszcze i ta okoliczność, że kształtem swym, zakładem kamieni różni się tak stanowczo od cmentarzysk późniejszej epoki. Jest to prawdziwa Necropolis, istne miasto umarłych. Osm morgów zasianych grobami, a „grób“ przy grobie, kamień przy kamieniu, glaz na glazie!

Za laskiem jezewskim, na nieużytkach porosłych miejscami jałowcem, w zwirowatej ziemi ukazywały się urny, pojedynczo ustawione w ziemi, albo po dwie lub trzy w grobach kamiennymi obłożonych. Grobowisk tych odszukałem około 30. Forma, rodzaj popielnicy i grobów wskazują, że z innych czasów, znacznie późniejszych pochodzą i należą do epoki żelaznej.

Jezew leży w pobliżu wsi parafialnej Małyń o półtorej mili od Lutomska, a dwie mile od Szadku, nad rzeką Nerem, w pięknej okolicy, obfitującej w rozkoszne nadrzeczne błonia.

* **Dowód sily magnetycznej wzroku ludzkiego**. Do zarządcy zarodkowy woiarni w okolicy Wiesbaden, przybyło w odwiedziny trzech oficerów, jego przyjaciół. Wracając z przechadzki, spotkali się z trzema bykami, prowadzonymi przez dozorcę przy pomocy psa. Czy widok osób nieznanych, czy też czerwone kołnierze oficerów, wywołały w zwierzętach wściekłość. Wywrwał się z rąk dozorcę, rucił się na nadchodzących, było dziełem jednej chwili. Jeden z oficerów krzyknął „ciekajmy!“ „Stanąć nie uciekać, bo zginiecie!“ krzyknął zawiadowca. „Stanąć szeregami i całą sily wzroku wlepić oczy w rozjuszone zwierzęta.“ Rozkaz wypełniono. Byki przystały w zapędzie. Tyle też było potrzeba czasu, ażeby buldogowi zdjąć kaganiec z pyska, a pojętne zwierzę zrozumiło niebezpieczeństwo, energicznie wpadło na najstarszego byka i skierowało wszystkie ku oborze.

